Cena numeru I Mk.

№ 24. Mińsk Niedziela 13 czerwca 1920 r. Rok II.

ZORZA MIŃSKA

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

PRENUMERATA:
Kwartalnie . . mk. 10
Półrocznie . . „ 20

Adres Redakcji i Administracji:
Mińsk, ul. Mickiewicza № 71. Telef. 75.

OGŁOSZENIA:
Za wiersz petitowy:
w tekście - - mk. 12.—
za tekstem - „ 8.—
Układ ogłosz. 4-szpalt.

NOWA FALA.

Jak fale wzburzonego morza rozbijają się z pianą wściekłości o granitowe brzegi lądu, tak hordy bolszewickie uderzają i rozbijają się o stalową pierś naszego nieustraszonego żołnierza — obrońcy niepodległości Polski i ludów jej pobratymczych. Po nieudanej próbie ataku hord bolszewickich na południu, nastąpiło nasze przeciwnatarcie, zakończone zdobyciem Kijowa—zupełnem zwycięstwem i oswobodzeniem Ukrainy.

W parę dni potem uderzyła w naszą armję nowa fala od północy: pięć nowych dywizji bolszewickich rzuciło się na historyczną „bramę wypadową Smoleńską", by tu znów spróbować szczęścia. Uderzenie to było przygotowywane nader starannie. Już oddawna bolszewicy pod płaszczykiem propozycji pokojowych gromadzili nowe siły na froncie. Wewnątrz Rosji wrzała agitacja bojowa. Bolszewicy, w poszukiwaniu sił przeciwko Polsce, nie gardzili pomocą udekorowanych wszystkimi carskimi orderami starych rosyjskich generałów i wzięli ich na służbę. Generał Brusiłow, dawny służalec carski, został prezesem specjalnej „rady garnizonowej Sowieckiej Rosji". Za nim wstąpił do szeregów czerwonej armji cały szereg carskich generałów: czarna sotnia rosyjska podała rękę czerwonemu terrorowi bolszewickiemu—na pohybel Polsce.

Jednocześnie — ażeby podnieść karność wewnątrz Rosji — wzmożono ucisk i terror po fabrykach: odjęto robotnikowi możność wyboru pracy, a za trzykrotne spóźnienie się do fabryki wprowadzono karę śmierci. W tymże czasie spotęgowali bolszewicy agitację wśród towarzyszów, sprzyjających duchowo bolszewizmowi zagranicą we wszystkich krajach Europy. Nie zaniedbano uderzyć w dzwon patrjotyzmu żołnierzy, choć z tego uczucia bolszewicy drwią sobie, a czarnosecinny generał Brusiłow wydał do towarzyszów odezwę, wzywającą, aby: „z własnej woli, ofiarnie i z ochotą wstępowali do czerwonej armji", aby „gdziekolwiek ich pośle rząd Rosji Sowietów, szli nie szczędząc życia swego, gdyż inaczej potomkowie przeklinać ich będą, że z powodu walk między sobą, zgubili Matuszkę-Rossiję".

Tak przygotowani materjalnie i moralnie, bolszewicy runęli na nasz front. Planem ich było: przerwać front polski, opanować wzdłuż linji kolejowych stacje węzłowe Mińsk i Mołodeczno, werżnąć się klinem aż do Wilna i zmusić cały front polski do cofnięcia się. Bohaterska postawa wojsk naszych obróciła w niwecz plany Brusiłowa. Jak rząd polski nie dał się uśpić obietnicami pokoju, tak żołnierz polski i jego Wódz Naczelny nie spoczął na laurach po zdobyciu Kijowa, ale czuwał nad całością frontu. Nie pomogły bolszewikom bandy, grasujące na tyłach

naszej armji. Jedna z dywizji bolszewickich została rozbita, otoczona i wyłapana, reszta dywizji bolszewickich, nie osiągnąwszy zamierzonego celu, to jest nie zdobywszy ani Mińska, ani Mołodeczna, została przez armję naszą odparta, straciwszy wiele materjału wojennego, armat, amunicji i jeńców.

Żelazna armja nasza, odparłszy zaciekłe ataki przeważających sił wroga, w dniu 30 maja przeszła do akcji zaczepnej na kilku odcinkach północnego frontu, zadając bardzo ciężkie straty nieprzyjacielowi w bitwie, która rozgorzała jednocześnie pomiędzy Dniestrem i Dnieprem.

Walcząc z bolszewikami, Polska niesie ludom uciemiężonym wybawienie, prawo do życia i rozwoju, wolność.

O pierś żołnierza polskiego rozbijają się i rozbijać się nadal będą barbarzyńskie hordy bolszewickie, bez względu na to, czy będą one kierowane przeciwko nam ręką czerwonych Leninów i Trockich, czy ręką czarnosecinnych Brusiłowów.

Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe.

W 1847-ym roku panował w Niemczech głód. Rok był nieurodzajny, drożyzna wzrosła znacznie, a ludzie, chcąc kupić chleba, wyprzedawali swój dobytek. Między innymi i wielu rolników znalazło się w bardzo trudnem położeniu. Wielu z nich już na przednówku zjadło swoje zapasy i nie miało ani co włożyć do ust, ani czem zasiać, ani co dać inwentarzowi. Niejeden też musiał się zapożyczać u lichwiarzy, albo sprzedawać ostatnią krowę, byle tylko przetrwać najgorsze czasy.

Mieszkał wtedy w małej osadzie niemieckiej Weyerbusz skromny, ale bardzo rozumny człowiek, Fryderyk Rejffeisen. Był wójtem w swojej gminie. Nie miał ani wielkiego majątku, ani wielkiego wykształcenia. Był tylko człowiekiem zdolnym, uczciwym, pragnącym szczerze dobra swoich sąsiadów. Widział, że wielu z nich było w bardzo ciężkiem położeniu i zaczął szukać sposobu, jakby im pomóc.

Niebawem znalazł radę. Spostrzegł, że gmina bez niczyjej obcej pomocy, własnemi siłami może sobie pomóc. Trzeba tylko, aby ludzie się zjednoczyli i jak bracia podali sobie ręce. W gminie bowiem nie wszyscy przymierali głodem. Byli tacy, co mieli trochę zaoszczędzonych pieniędzy i trzymali je gdzieś w garnku pod piecem, a byli i tacy, którym chwilowo potrzeba było pieniędzy, a nie mieli ich skąd pożyczyć.

Zwołał więc Rejffeisen swoich gminiaków i zaproponował im założenie kasy pożyczkowo-oszczędnościowej. Tym, co mieli pieniądze, wytłomaczył, że przecież lepiej jest oddać je do kasy na procent,

---

I. W. KOSMOWSKA

Mądrzy polscy gospodarze z lat 1750-1850.

I.

Przed laty, tak w Polsce, jak niemal w całej Europie, szerszy zakres obywatelskiej gospodarki krajowej, kolonizowanie kresów i przenoszenie na nie rodzimej kultury, były tylko warstwie szlacheckiej dostępne. I rozeszło się wśród ludu mniemanie, że ów szlachcic gospodarz, jeno na złe swoich praw używał, że miał tylko własną korzyść na widoku. Nie myślę temu przeczyć, tak było w wielu wypadkach, szczególniej w tych czasach, kiedy wskutek samowoli szlacheckiej i samolubstwa tej przodującej warstwy w narodzie, Rzeczpospolita polska staczała się po pochyłości do niechybnego upadku wiodącej. Gdybyśmy jednak zarzuty rozciągnęli na wszystkich, co w niepodległej Polsce rządy sprawowali, a później w czasach porozbiorowych ster życia publicznego w dłoniach dzierżyli, popełnilibyśmy nietylko ciężką niesprawiedliwość względem tych obywateli kraju, którzy są naszą chlubą i dumą, lecz jeszcze wyrządzilibyśmy krzywdę całemu narodowi. Wszyscy bowiem jesteśmy latoroślami z jednego pnia wyrosłemi i jak nie można ściąć drzewa, nie uszkodziwszy jego gałęzi, tak samo nie można potępiać jednej warstwy bez ujmy dla innych.

Ustrój Rzeczypospolitej polskiej był wysoce demokratyczny. Wielki nasz wieszcz narodowy Adam Mickiewicz określa go w ten sposób: „Od czasów bajecznych, od czasów tego króla-kmiecia, wybranego jednomyślnym okrzykiem współobywateli wolnych i wesołych, nie widać w tym kraju żadnego człowieka, któryby rozstrzygał o losach państwa, nie było dynastji, od którejby zależały losy narodu. Nie się ta nie dzieje przez pojedyńczych ludzi, wszystko gromadnie. Cała historja Polski składa się z uchwał rozmaitych zjazdów, czasem niezgodnych z sobą, pozornie działających jakby bez pewnego celu, mających jednak ogólne, moralne ognisko w wielkim sejmie, który ma tę naturę co Sobory kościelne. Nie wydaje on żadnych praw ani przepisów, nie posiada mocy wykonawczej, gromadzi się tylko dla rozstrzygnięcia jakiejkolwiek kwestji i przyznania jej słuszności. Jest to zgromadzenie ludzi wolnych, z których każdy może być królem wybrany, a wojna nie może być wypowiedziana, o ile nie zostaną rozpatrzone, przez wszystkich, jej sprawiedliwe przyczyny, i nieraz się zdarzało, że nie przyjęto w Polsce dobrowolnie oddających się miast i prowincji, gdy nie znaleziono prawowitych powodów do odjęcia ich temu, do którego należały". Na wolnych naradach ugruntowane też było sądownictwo, nie znano więzień i każdy przestępca sam po wymiar kary stawić się musiał, toż samo było z wojskiem, wstępowanie do niego było dobrowolnem. Wszystkie urządzenia dążyły do tego, aby rozwijać ducha ludzkiego, trzymać go ciągle w podniesieniu, zmuszać go, aby coraz więcej czuł swoją godność, coraz lepiej rozumiał swoje obowiązki. Bo nawet własność wszelka uważana była za dobro ogólno-państwowe i poświęcenie majątku dla ojczyzny nie zasługą się nazywało, jeno obowiązkiem. Taki był ideał ugruntowany na włas-

niż trzymać bezużytecznie w domu; tym zaś, którym brak było chwilowo gotówki, obiecał, że jeśli uczciwie zaręczą całym swoim majątkiem, dostaną z kasy pożyczkę, którą zwrócą, gdy tylko będą mogli. Gminiacy zgodzili się na projekt Rejffeisena i założyli kasę. W ten sposób powstała pierwsza na świecie kasa pożyczkowo-oszczędnościowa.

Projekt Rejffeisena okazał się doskonały i wielce pożyteczny. Kasa rozwijała się świetnie. Każdy, kto sprzedał kurę, masło albo korzec żyta i zarobił parę groszy, odnosił zarobek do kasy, gdzie mu od pieniędzy narastał procent; zaś ten, kto chwilowo potrzebował pieniędzy, mógł za zgodą zarządu otrzymać pożyczkę.

Niebawem wiadomość o kasie Reiffeisena przedostała się do innych okolic. W 1870 roku było już w Niemczech 20 takich samych kas. W 1877 roku istniało ich już 100, a w 1888 było w Niemczech około tysiąca kas pożyczkowo-oszczędnościowych. W 1912 roku w państwie niemieckiem było 16,927 kas pożyczkowo-oszczędnościowych, które liczyły półtora miljona członków i miały miljardowe obroty pieniężne.

Podobnie jak w Niemczech, rozwijały się kasy pożyczkowo - oszczędnościowe na całym świecie. Nazywano je często na cześć Rejffeisena kasami Rejffeisenowskiemi. Między innemi w Polsce, w samej tylko Galicji było 1912 roku 1334 kasy, liczące 288,563 członków, które miały 1,087,340 rb. udziałów, 1,307,453 rb. kapitałów rezerwowych, 26,173,872 rb. wkładek oszczędności i 62 miljony rubli obrotu kasowego. Jak na kasy przedwojenne, były to sumy olbrzymie.

Taki wielki rozwój kas pożyczkowo - oszczędnościowych objaśnia się temi korzyściami, jakie dają kasy swoim członkom. Ci, co składają pieniądze w kasie, otrzymują procent, wynoszący rocznie 4 do 6 od sta. Pieniądze złożone w kasie nie leżą bezużytecznie w garnku lub skorupie, tracąc na wartości, lecz dają właścicielowi dochód. Jest to więc, podobnie jak zakup pożyczki państwowej, najlepsze zużytkowanie zaoszczędzonych pieniędzy. Ci, co gotówki potrzebują, nie chodzą do lichwiarza, a pożyczają pieniądze z kasy, płacąc za to pewien procent (od 6 do 8 proc. rocznie). Ci, co pieniądze biorą z kasy, płacą więc trochę większy procent, niż pobierają ci, co pieniądze składają w kasie. Różnica stanowi dochód kasy. Z dochodu tego pokrywa się koszty prowadzenia kasy (lokal, książki, pensja kasjera), a w końcu roku wypłaca się dywidendę od udziałów. Reszta dochodu jest przeznaczona na kapitał rezerwowy. Z kapitałów rezerwowych tworzą się z czasem bardzo wielkie sumy, tak, że kasy budują za nie własne domy, w których się mogą mieścić różne pożyteczne instytucje, jak: czytelnie, bibljoteki, sale teatralne, sklepy spółdzielcze i t. p. Zupełnie niepostrzeżenie wzrasta wskutek tego zamożność i dobrobyt, krzewi się oświata, rozwija kultura. I z tego więc względu kasy pożyczkowo-oszczędnościowe są nadzwyczajnie pożyteczne.

Przykład Rejffeisena świadczy o tem, ile pożytku może przynieść bliźnim prosty nawet, ale rozumny i uczciwy człowiek. Przykład ten powinien zachęcić nas wszystkich do naśladowania jego dzieła. I u nas powinny powstawać kasy pożycz-

---

ciwościach i naturze słowiańskich ludów, który miał je pociągnąć i zjednoczyć do wspólnych dążeń i celów, a nadewszystko nie miał on się zasklepić tylko w jednej warstwie, ale przez stopniowe „uszlachcanie to jest wynagradzanie za czyny szlachetne godnością obywatelską, pociągać do współpracy w rządach wszystką ludność krajową.

Jak już wyżej wspominaliśmy, ideał ten nie został spełniony. W 17 wieku, konstytucja polska, która wymagała od obywateli nieustannych wysiłeń moralnych i potrzebowała do przeprowadzenia swoich zamiarów ludzi mądrych, wspaniałomyślnych i gotowych do poświęceń, rozbiła się i spaczyła o rosnące samolubstwo i brak umiłowania sprawy publicznej. Zasada jednak, na której urządzenie wewnętrzne Polski było ugruntowane, „przechowała się w całej swojej nieskażonej wartości w duszy szlachetnych jednostek, które wskrzesić ją i ożywić usiłowały, aby na jej podstawie odrodzić nasze życie społeczne, a rozciągając ją na najszersze warstwy ludności, pomnożyć Polskę „o miljony wolnych, świadomych swoich praw i obowiązków obywateli". I rzecz szczególna jeszcze, większość tych mądrych polskich gospodarzy, o których działalności chcemy z czytelnikami naszymi pomówić, żyła i pracowała na kresach Rzeczypospolitej, wśród ludu obcego sobie częstokroć wiarą, językiem i obyczajem, który w drodze dobrowolnego przymierza ongi się do Polski przyłączył. I postępowaniem swojem, najszczerszem demokratycznem natchnieniem, jakgdyby dowieść chciała, jakiem błogosławieństwem dla wszystkich stać się mogą prawa konstytucyjne dawnej Polski, o ileby w sposób prawy i szlachetny w życie wcielone zostały.

Najliczniejszy zastęp takich obywateli ukazał się u nas właśnie wtedy, gdy już zaborczy sąsiedzi czyhali na zgubę Ojczyzny i upatrywali tylko chwili aby ją pomiędzy siebie podzielić. W końcu 18-go wieku na ostatnich wolnych posiedzeniach sejmowych rozbrzmiała głośno sprawa włościańska. Znakomity nasz historyk Tadeusz Korzon, w ten sposób określa usiłowania podjęte za Stanisława Augusta w celu zniesienia pańszczyzny. „Król chował jaknajżyczliwsze dla ludu polskiego uczucia, rad był uczynić wszystko, co tylko mogło ulżyć jego doli, w ten sposób ci z pomiędzy panów, co chcieli uzyskać jego łaskę, starali się ucisk pańszczyźniany w swoich wsiach łagodzić, inni zaś, już nie ze względu na przypodobanie się królowi, ale czynili to ze względu swego własnego przekonania".

Jednym z tych co najgoręcej za sprawą uwłaszczania włościan przemawiali, był Stanisław Staszic. „W widzeniu sennem", mówił on na jednem z posiedzeń sejmowych, „ukazał mi się człowiek obdarty i zbiedzony i ten, dziwnem zrządzeniem losu zbliżył się do osoby królewskiej. Patrzy, aż tu około króla są całe stosy ksiąg rozłożone, więc pyta coby one oznaczać miały. To są prawa polskie odpowiadają mu, które nam wolność i szczęście ubezpieczają. Ach nie wszystkim one tę wolność i to szczęście dają, odpowiada człowiek ubogi, a ja jestem właśnie z pośród miljonów tych ludzi, co z nikąd nie doznają ratunku. I mówił dalej o ograniczeniach jakie na lud wiejski spadają, o stratach jakie stąd płyną dla Rzeczypospolitej, o marnowanych zdolnościach, które nie znajdują pola aby módz się rozwinąć.

d. c. n.

kowo-oszczędnościowe. Kilka takich kas powstało już w naszych okolicach. Między innemi wiadomo nam, że kasy założone zostały w Krynkach i Brzostowicy w pow. grodzieńskim. Warto, aby zarządy tych kas, napisały do redakcji o tem, jak kasy się rozwijają i nadesłały nam sprawozdania, a chętnie je ogłosimy.

Kasy pożyczkowo - oszczędnościowe powinny powstać w każdej gminie. Prowadzenie ich jest łatwe i wymaga tylko uczciwości.

Obecnie w Wilnie otworzono specjalny Bank Spółek Kredytowych, który będzie udzielał pomocy kasom pożyczkowo - oszczędnościowym. Również przy Sekcji Skarbowej Komisarjatu Generalnego w Wilnie powstał specjalny Wydział Kas pożyczkowo-oszczędnościowych pod kierownictwem p. Klemiewskiego, który wysyłać będzie specjalnych instruktorów, dających wskazówki, jak należy zakładać kasy i jak je prowadzić. Wreszcie w Warszawie istnieje Związek Rewizyjny Stowarzyszeń Rolniczych (ul. Kopernika 30), który również na żądanie wysyła instruktorów. Jeśli więc gdzieś powstanie myśl założenia kasy, najlepiej jest zwrócić się o pomoc do instruktorów Straży Kresowej, a ci postarają się, aby przyjechał specjalny instruktor z Warszawy czy też z Wilna, i dopomógł do założenia Kasy.

Kto chce się dokładnie zaznajomić z działalnością kas pożyczkowo-oszczędnościowych, winien koniecznie przeczytać dwie bardzo pożyteczne książeczki: 1) Rolnicze Stowarzyszenie Pożyczkowe — D-ra Fr. Stefczyka i 2) Spółki pieniężne — Jana Purwina. Obie książeczki można sprowadzić za pośrednictwem Straży Kresowej.

O wszelkie informacje w sprawach kas prosimy czytelników zwracać się też do naszej redakcji, a będziemy chętnie udzielali odpowiedzi.

S. K.

Znaczenie hodowli drobiu.

W życiu gospodarczem naszego kraju, pierwszorzędną rolę odgrywa hodowla drobiu. W dochodach Polski drób zajmuje jedno z poważniejszych miejsc. Przed wojną wytwórczość drobiowa wystarczała nietylko na potrzeby krajowe, ale jeszcze duże ilości drobiu i jaj sprzedawaliśmy bardziej od nas przemysłowym krajom na Zachodzie Europy. Samych jaj wywoziliśmy rocznie z górą za 8 miljonów rubli, zaś drobiu żywego za 4 miljony. Razem drób dawał b. Król. Kongresowemu około 12 miljonów rubli rocznego dochodu. Obecnie ceny tak drobiu jak i jaj, wzrosły z górą o 2 tysiące procent! Gdybyśmy mieli do sprzedania zagranicznym krajom chociażby tę ilość drobiu i jaj co przed wojną, to wartość wywozu drobiu należałoby obliczać na kilka miljardow marek.

Niestety na ogół drób nie dawał rolnikom dochodu. Hodowano kury bardziej z przyzwyczajenia, aniżeli dla korzyści. Nie tak dawno, piszący ten artykuł, otrzymał od jednego z gospodarzy list, w którym była taka rada: „Nie zachęcaj Pan do hodowania kur, bo to szarańcza, która żadnego dochodu rolnikowi nie daje. W dzisiejszych ciężkich warunkach szkoda żywić kury, lepiej pokarm ten przeznaczyć dla ludzi. Drób zaś powinien Rząd kazać wybić. Najwyżej pozwolić na chów nie więcej jak jednej kury na mórg". Oczywiście kury nie są kanarkami, które chowa się dla śpiewu... A jednak kury są tymi podwórzowymi kanarkami, z tą tylko różnicą, że gdakanie ich nie jest podobne do śpiewu kanarków, korzyści zaś dawały nie wiele.

Przedewszystkiem przyczyną niewielkich korzyści, a często i strat z hodowli drobiu, jest brak planowości i znajomości rzeczy w dziedzinie drobiowej. Hodujemy drób zwyrodniały, mały, źle go utrzymujemy, źle żywimy i t. d. Nie więc dziwnego, że nieśność kur jest mała. Jeżeli mówię o braku planowości w hodowli drobiu, to chodzi tu o to, aby trzymać się pewnego kierunku hodowlanego. W okolicach naprzykład podmiejskich, hodować drób na mięso i jaja, zaś w okolicach położonych dalej od rynków zbytu, iść na produkcję jaj.

Hodowla drobiu w Polsce może mieć wielką przyszłość, chodzi tylko o szerzenie w tej sprawie uświadomienia. Warunki gospodarcze są u nas dostatecznie sprzyjające rozwojowi gospodarstw drobiowych.

Samych kur nieśnych mamy na ziemiach Polskich około 25 miljonów sztuk. Cyfra ta może być podwojona. Należy dążyć do podniesienia ilościowo i jakościowo stanu drobiu, — a wtedy drób stać się może wysoko wartościowym czynnikiem w wytwórczości rolnej. Polepszenie przedewszystkiem jakości drobiu jest rzeczą niecierpiącą zwłoki, kółka rolnicze męskie i kobiece, powinny sprawą tą zająć się szczerze.

Kraj nasz jest krajem wybitnie rolniczym i długo takim zostanie. Zwiększenie więc wytwórczości tej lub innej gałęzi gospodarstwa rolnego jest sprawą ważną. Dziś w zmienionych, a korzystnych dla naszego rolnictwa warunkach, rachunek powyższy dźwignąć możemy, tembardziej, iż i Rząd nasz z pomocą i poparciem chętnie przyjdzie.

Musimy tu jednak podkreślić, że jeżeli do hodowli drobiu rolnicy nie przykładali większej wagi, to działo się dla tego, iż te zyski które drób mógł dawać rolnikom, zabierał kto inny, a mianowicie ci, którzy trudnili się handlem drobiu i jajami, to jest pośrednicy. Handlarze drobiem i jajami czerpali duże korzyści, z krzywdą dla rolników i spożywców. Handlarze tak żą drób jak i jaja płacili ceny nie odpowiadające kosztom produkcji drobiu. Pozatem nie troszczyli się o jakość drobiu, chodziło im tylko o ilość zakupionego towaru.

Zwłaszcza handel jajami prowadzony był nieumiejętnie i niedbale. Nie zwracano uwagi na świeżość i czystość jaj. To była jedna z głównych przyczyn, iż nietylko rolnicy, ale i kraj nasz ponosił wielkie straty na tego rodzaju fatalnej organizacji zbytu drobiu i jaj. Wskutek niedbałości i nieuczciwości w handlu jajami, na rynkach, zwłaszcza zagranicznych, za jaja polskie płacono ceny niskie. Zadaniem rolników winno być zmienić dotychczasowy sposób spieniężania wytwórczości drobiarskiej.

W pierwszym rzędzie usuwać zbyteczne pośrednictwo, uczynić handel, zwłaszcza na razie jajami, fachowym, i oprzeć to na zasadach zdrowych i uczciwych, aby zysk, który chowają do kieszeni pośrednicy, pozostał w ręku rolników.

Dostarczając na rynki zbytu, tak wewnątrz państwa jak i za granicę, jaja w stanie świeżym, czystym, należycie sortowane i pakowane osiągniemy duże korzyści. Zmiana dotychczasowego handlu jajami, to pierwszy krok dla poprawy hodowli drobiu... Produkcją drobiową możemy nietylko zaspokoić swoje potrzeby, lecz duże ilości tej produkcji wywozić za granicę. Warunki dla zbytu jaj są dobre.

Al. Zacharski.

Co słychać nowego.

Zwycięskie walki na całym froncie.

Koniec ofenzywy bolszewickiej między Dźwiną i Berezyną.

Wielka ofenzywa bolszewicka, rozpoczęta w dn. 14 maja z użyciem olbrzymich sił na froncie między rzekami Dźwiną i Berezyną, została zupełnie złamana.

Główne uderzenia sowieckiej armji moskiewskiej były skierowane, jak to pisaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, wzdłuż toru kolejowego z Połocka przez miasto Głębokie w pow. dziśnieńskim. Bolszewicy chcieli zdobyć całą linję kolejową prowadzącą z Połocka przez Głębokie do Mołodeczna i zamierzali zająć Mołodeczno w dniu 25 maja. Wiadomość o tem wojska polskie znalazły w rozkazach dowódzców bolszewickich, odebranych od jeńców.

Plan bolszewików był bardzo niebezpieczny. Mołodeczno jak wiadomo leży na linji kolejowej idącej z Wilna do Mińska. Gdyby bolszewikom udało się zająć tę stację, Mińsk mógł być bardzo poważnie zagrożony.

Jednakowoż plany bolszewickie zostały zupełnie udaremnione. Jak już pisaliśmy w poprzednim tygodniu, Moskale zostali zatrzymani przez wojska polskie między jeziorem. Narocz a Borysowem, w okolicach miasta Budsławia. Dalej już nie posunęli się ani kroku.

Zamiar bolszewików atakowania Wilejki i Mołodeczna rozchwiał się zupełnie. Ofenzywa bolszewicka zupełnie została złamana.

Zwycięska kontrofenzywa polska.

Jednocześnie po kilkudniowem ustaleniu się na nowych, planowo zajętych pozycjach, wojska nasze na całym froncie miedzy Dźwiną—jeziorem Narocz—a Borysowem przeszły w dniu 2-im czerwca do zdecydowanej kontrofenzywy.

Przełamawszy zacięty opór przeciwnika na jego ostatnio zajętych i ufortyfikowanych pozycjach, armje nasze po ciężkich walkach w ciągu pierwszego dnia bitwy posunęły się wszędzie o 30 kilometrów naprzód odpierając, nieprzyjaciela na linji rzek Ponji, Wilji, Swerecza i Mordwy.

Pomimo bezustannych walk, trudnego terenu, zepsutych dróg i mostów, wojsko nasze wszędzie kroczy zwycięsko naprzód.

Nieprzyjaciel stawiał szczególniej zacięty opór wzdłuż rzeki Dzisny i rzeki Miadziółki zużytkowując na tej ostatniej silne, betonowe pozycje, pozostałe z czasów wojny europejskiej.

W walkach na wschód od Duniłowicz rozbito 2 brygady świeżo nadeszłej 12-ej dywizji sowieckiej.

Walki nad Berezyną.

Nad Berezyną, między Borysowem a Bobrujskiem w ręce polskie dostały się resztki oddziałów moskiewskich, które w czasie poprzednich walk przeszły przez Berezynę i zostały odcięte przez nasze wojska od głównych sił bolszewickich. Jednocześnie jeden z oddziałów polskich dokonał śmiałego wypadu na brzeg Berezyny i zniósł tam zupełnie 85—4 pułk piechoty bolszewickiej. W ręce nasze wpadło mnóstwo jeńców, koni, karabinów maszynowych i materjału wojennego.

Nad Dnieprem.

Gorące walki wywiązały się również w kilku miejscach nad Dnieprem. Szczególniej zacięte bitwy toczyły się w okolicach Rzeczycy, gdzie bolszewicy znacznemi siłami uderzali raz po raz na nasze pozycje. Piechota polska, przy skutecznej pomocy pociągów pancernych, artylerji i lotników, nietylko odrzuciła niaprzyjaciela, ale przeszła do pościgu, zadając uciekającym oddziałom bolszewickim bardzo ciężkie straty. Zdobyto jeńców i karabiny maszynowe. W walce tej zginął bohaterską śmiercią ppor. Rakowski.

Na wschód od Kijowa, po drugiej stronie Dniepru wojska nasze dokonały śmiałego wypadu i zdobyły miejscowość Tierbuchów zadając nieprzyjacielowi bardzo ciężkie straty i biorąc liczną zdobycz. Między innemi zdobyto 2 wielkie dalekonośne działa.

Na Ukrainie.

Na Ukrainie toczyła się w ubiegłym tygodniu wielka bitwa kawaleryjska. Bolszewicy sprowadzili tutaj słynny korpus kawalerji Budiennego, który głównie przyczynił się do rozbicia Denikina. Kawalerja Budiennego rozpoczęła zaciekłe ataki na całym froncie między Dnieprem a Dniestrem. Dzięki bohaterskiej postawie naszej piechoty oraz śmiałym kontratakom jazdy pod dowództwem generała Sawickiego, przy współudziale siódmej eskadry lotniczej, walki te skończyły się zupełną, krwawą klęską nieprzyjaciela. Jedna z dywizji Budiennego przedarła się do rejonu Szymanówka-Leszczyńce, lecz odcięta ze wszystkich stron i atakowana jednocześnie przez naszych lotników rozproszyła się i w szalonym popłochu usiłowała wydostać się z matni. Część jej zupełnie została zniszczona, część dostała się do niewoli.

W okolicach Wołodarki oddziały nasze otoczyły 2 inne pułki kawalerji Budiennego i wzięły je w pełnym składzie do niewoli.

Na południe od Kijowa wojska nasze przeszły do kontrataku, rozbiły oddziały nieprzyjacielskie, zajęły miasto Rzyszczewo i stację kolejową Olszanicę, biorąc jeńców, karabiny maszynowe i znaczny tabor kolejowy.

Niezwykłe bohaterstwo.

W ostatnich walkach na Ukrainie wiele oddziałów naszych odznaczyło się niezwykłym bohaterstwem.

W okolicach Włodarki trzy szwadrony 1-go pułku ułanów bohatersko szarżowały na baterję nieprzyjacielską strzelającą kartaczami. W walce tej polegli por. Henryk Plater, ppor. Zaborski i kilkunastu ułanów.

Jeden z oddziałów piechoty, złożony 40 lu-

dzi, bronił się za drutami przed przeszło 1000 kawalerji nieprzyjacielskiej i zadał jej ogromne straty.

Wysunięta placówka w Pliskowie, otoczona ze wszystkich stron, nie poddała się i wyginęła do ostatniego żołnierza.

W walce o miasteczko Czetwertynówkę poległ bohaterską śmiercią dowódca bataljonu, major sztabu generalnego Szu-Skjöldskren.

Nie zważając na morderczy ogień, oddziały nasze zdobyły 3 pociągi pancerne nieprzyjacielskie oraz kilka samochodów opancerzonych.

Wreszcie lotnicy nasi, nie bacząc na obronę nieprzyjacieln, atakowali go nadzwyczajnie śmiało z powietrza, zadając mu wielkie straty i szerząc popłoch w szeregach bolszewickich.

Wojsko polskie w ostatnich walkach na Ukrainie zdobyło sobie nowe wawrzyny nieśmiertelnej sławy. Żołnierz polski jeszcze raz zasłużył sobie na wdzięczność i cześć całego Narodu.

Z Sejmu w Warszawie.

W ubiegłym tygodniu najważniejsze sprawy omawiano w gmachu sejmowym nie na pełnych zebraniach—gdzie zajmowano się tylko sprawami mniejszego znaczenia,—lecz w komisjach lub w salach poszczególnych stronnictw. Zaczęło się od obrad w Komisji aprowizacyjnej, to jest tej, która rozważa sprawy związane z dostarczaniem żywności. Komisja ta omawiała przedstawiony przez rząd projekt sekwestru ziemiopłodów. Jak wiadomo, dotychczas majątki większe obowiązane są sprzedawać rządowi wskazaną przezeń ilość zboża i kartofli po oznaczonej z góry cenie (nazywa się to zwykle: kontyngens). Od obowiązku tego wolne są gospodarstwa, obejmujące mniej niż 40 mórg. Otrzymywany tą drogą kontyngens nie wystarczył jednak na potrzeby wojska i miast. Ministerstwo aprowizacji zmuszone było kupować w wielkich ilościach zboże i mąkę za granicą, głównie w Ameryce.

Rząd polski, chcąc znaleźć lekarstwo na ten mutny stan rzeczy, opracował projekt prawa wniósł go do Sejmu,—aby ziemiopłody, głównie aś zboże i kartofle, w całym kraju podlegały sekwestrowi po cenie zgóry oznaczonej. Naturalnie, z całego zbioru każdy gospodarz mógłby zachować tyle dla siebie, aby mu starczyło na wyżywienie rodziny i domowników. Takie prawo obowiązywać miało narazie na rok, dopóki stosunki żywnościowe nie dojdą do ładu i dopóki nie zmniejszy się drożyzna.

Projekt rządowy, jak wszystkie inne projekty, przeszedł najpierw do odpowiedniej komisji, jak w tym wypadku, do żywnościowej, czyli aprowizacyjnej. W komisji tej 12-tu posłów oświadczyło się za projektem rządowym, a 13-tu przeciw temu projektowi, żądając zniesienia wszelkiego sekwestru i kontyngensów, a wprowadzenia „wolnego handlu", żeby każdy mógł swe ziemiopłody sprzedawać po cenie „rynkowej", to jest po takiej, jaką na targu, czy wogóle w sprzedaży otrzyma. A cena ta, jak wiadomo, jest dziś bardzo wysoka.

Poszczególne stronnictwa targują się między sobą, stawiają rozmaite zastrzeżenia. Naprzykład—Narodowe Zjednoczenie Ludowe, silne liczebnie, bo rozporządzające w Sejmie przeszło 70-u głosami, zgadza się na sekwestr ziemiopłodów, o ile rząd przeprowadzi równocześnie rekwizycję przedmiotów pierwszej potrzeby, niezbędnych dla rolnika, a więc żelaza, narzędzi rolniczych, skóry na obuwie, tkanin na bieliznę i odzież, i dostarczy je tanio rolnikom; równocześnie zaś ta sama partja domaga się ustanowienia prawa, aby, dopóki trwa sekwestr ziemiopłodów, nie było wolno parobkom, fornalom i t. d. wymuszać podwyżki płacy roboczej za pomocą strajku, oraz aby płaca robotników, zarówno rolnych, jak i przemysłowych (w fabrykach, warsztatach) była dostosowana do cen zboża i przedmiotów pierwszej potrzeby.

Cała ta sprawa wejdzie na pełne zebranie Sejmu w nadchodzący piątek.

*

W Warszawie i w Polsce całej wielkie zainteresowanie obudził wniosek zgłoszony do Sejmu, aby rząd bezzwłocznie przystąpił do rozebrania dzwonnicy soboru, niegdyś prawosławnego, na placu Saskim w Warszawie. Wniosek, jak każdy inny, przeszedł do komisji, a potem przedstawiono go do opinji Sejmu. Otóż co do bezzwłocznej rozbiórki dzwonnicy, która wyobrażać miała grożący Polakom palec potęgi i przemocy moskiewskiej, — wszyscy zgodzili się, że trzeba ją zaraz rozebrać. Co zaś do samego soboru, rząd przedstawił, iż sprawa nie jest pilna. Rozbiórka kosztowałaby około 60 miljonów marek, świątynia zaś potrzebna jest narazie niezbędnie jako kościół dla wojska. Sejm znaczną większością podzielił zdanie rządu i znaczną większością głosów rozbiórkę soboru odroczył.

Z ostatniej poczty.

— **Ucieczka ludności z Petersburga** Z wymierającego z głodu Petersburga ludność masowo ucieka, przeciętnie opuszcza miasto 1500 osób dzienie. Wobec braku sił roboczych, rząd bolszewicki wydał zakaz wyjeżdżania z tego miasta mężczyznom w wieku od 18 do 50 lat i kobietom od 15 do 40.

— **Powrót syberyjskiej dywizji**. Do Warszawy przybył dowódca sławnej V-ej dywizji syberyjskiej, pułkownik Kazimierz Rymsza, z szefem sztabu majorem Chełusewiczem, szefem polskiej misji wojskowej majorem Okulczem i porucznikiem Sieroczyńskim. Po zdradzie Czechów, z garścią wiernych sztandarowi żołnierzy polskich, przedarli się oni przez linje bolszewickie i okrężnemi drogami powracają teraz do Polski. W tych dniach ma przybyć do Gdańska okręt wiozący 1500 żołnierzy, stanowiących resztki tak świetnej i sławnej dywizji polskiej.

— **Hallerczycy z Ameryki na pożyczkę państwową.** Jak donoszą pisma, oddział zdemobilizowanych Hallerczyków wyjeżdżających w tych dniach do Ameryki, złożył na pożyczkę państwową 350,000 marek. Za tak patrjotyczny czyn wyraził im zastępca dowódcy O. G. Pomorza pułk. Mroziński, jak najserdeczniejsze podziękowania.

— **Rokowania gdańskie.** Prowadzone w Warszawie rokowania gdańskie zostały przerwane, gdyż niemieccy pełnomocnicy nie uważają swych mandatów za wystarczające do czasu zwołania konstytuanty gdańskiej. Zebranie konstytuanty wyznaczono na 15 czerwca.

— **Łotewskie zgromadzenie narodowe ogłasza niepodległość Łotwy.** Łotewskie zgromadzenie narodowe ogłosiło w sposób uroczysty niezawisłość Łotwy.

— **W Niemczech zanosi się na nowy przewrót.** Przewidywany jest w Niemczech nowy zamach w rodzaju zamachu Kappa. Fakt, że właściciele ziemscy gromadzą broń i przyjmują do służby wysłużonych żołnierzy, daje wiele do myślenia, aczkolwiek nacjonaliści tłumaczą to tem, że chcą się zabezpieczyć przeciwko spodziewanym rozruchom komunistycznym.

— **823 protesty.** Niemcy przesłali koalicji od czasu zawarcia rozejmu 823 protesty.

— **Odroczenie konferencji w Spaa.** Termin rozpoczęcia się narad przedstawicieli państw, jakie mają się odbywać w Spaa, podobno został na pewien czas odroczony.

— **Bolszewicka organizacja szpiegowska.** W Rydze wykryto bardzo rozgałęzioną organizację szpiegowską na rzecz bolszewickiej Rosji. Organizacja utrzymywała liczne filje i odbierała co miesiąc bardzo znaczne sumy od rządów sowieckich.

— **Umowa polsko-gdańska.** Prace delegacji polskiej w Gdańsku mają potrwać około dwu miesięcy.

Z całej Polski.

Zjazd w sprawie obrony granic Rzeczypospolitej.

Dnia 27-go czerwca 1920 roku, odbędzie się w Warszawie (Nowy-Świat 67, gmach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) wielki Zjazd, celem zdecydowania i zajęcia odpowiedniego stanowiska w sprawie obrony granic Rzeczypospolitej i wszystkich obywateli wolnych i męczeńskich Ziem Polski, jęczących pod czeskim i niemieckim uciskiem.

Zjazd został zwołany przez Komisję organizacyjną obrony granic ziem Rzeczypospolitej Polskiej, która uprasza okręgi, powiaty i gminy o konieczne wysłanie po dwu delegatów z każdego powiatu.

Zjazd rozpocznie się nabożeństwem w kościele św. Krzyża o godz. 9-ej zrana. O zaproszenie i kartę wstępu, pod postacią odezwy Komisji Organizacyjnej obrony granic Rzeczypospolitej Polskiej, z odpowiednią pieczęcią tejże komisji, powinni się delegaci zgłaszać do Wydziałów Sejmików i Rad Powiatowych. Wszelkich wyjaśnień w sprawach Zjazdu udziela poseł Józefat Błyskosz (Warszawa, ulica Wiejska Nr. 13).

Jak szerokiem echem odbija się w całym kraju niedola naszych braci, gnębionych przez Czechów i Niemców, świadczą setki uchwał, powziętych na wiecach w całej Polsce, a przesyłanych rządowi i Naczelnikowi Państwa. Pod temi uchwałami i prośbami podpisane są tysiące obywateli polskich, domagających się ostatecznego przyłączenia do Polski—Macierzy obszarów plebiscytowych i zapewniających, iż nie poskąpią krwi ani mienia, ażeby sprawiedliwości stało się zadość.

Nie wątpimy, iż Zjazd, mający na celu te właśnie tak gorąco obchodzące nas sprawy, zostanie licznie obesłany.

Pożyczka polska w Ameryce.

Między Rządem polskim, a Narodową Korporacją przemysłowo-handlową została zawarta umowa w celu wypuszczenia sześcio-procentowej pożyczki polskiej w Ameryce. A więc nietylko my, zamieszkali w kraju, ale i rodacy nasi z za morza, będą mieli możność przyczynienia się do odbudowy drogiej każdemu polskiemu sercu Ojczyzny.

Nowi posłowie w Sejmie.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu obecna już była większość posłów z Pomorza, z pomiędzy których ks. Kukczyński, ks. Witkowski, ks. Bold i p. Knast z Torunia weszli do związku Ludowo-Narodowego. Do Narodowej Partji Robotniczej weszli posłowie: Jan Brejski, dr. Izydor Brejski, Adam Chądzyński, Nowicki, Jan Nurek, Orober, Plaszewska, dr. Wachowiak i Wilczkowiakowa. Ta ostatnia weszła do Sejmu wskutek zrzeczenia się mandatu przez p. Szymańskiego, jako trzecia, umieszczona na liście N. S. R. w okręgu toruńskim, gdyż drugi z kolei dr. I. Brejski otrzymał mandat z innego okręgu.

Posłowie niemieccy z Pomorza dotychczas nie przybyli.

Z obszarów plebiscytowych.

W Cieszynie odbyło się pełne posiedzenie Rady Narodowej, na którem powzięto następującą uchwałę:

„W chwili najgorszych katuszy i największego niebezpieczeństwa dla polskiej ludności w Zagłębiu śląskiem, zwraca się pełna Rada księstwa cieszyńskiego z wezwaniem do całego narodu polskiego, do rządu i do Naczelnika Państwa, aby oczy swoje zwrócili ku zachodowi, gdzie najciężej zagrożony jest prastary, polski szczep Śląska, wyrzucany masowo ze swoich siedzib, męczony przez żandarmów czeskich i z żołnierzy potworzonej bojówki czeskiej. Walczy mężnie, ale pozbawiony jest pomocy, w jaką obfituje jego czeski przeciwnik. Tej pomocy dla polskiego Śląska, odpowiadającej sile i powadze polskiej w tej dziejowej godzinie, domaga się stanowczo pełna Rada narodowa".

Jesteśmy pewni, że Rząd polski nie pozostawi tego wezwania o pomoc bez odpowiedzi. Jak pilnie bowiem, czuwa on nad tem, co się dzieje na drogich dla całego kraju terenach plebiscytowych, świadczy cały szereg jego starań i zarządzeń. W ostatnich dniach ministerstwo spraw zagranicznych poczyniło bardzo energiczne przedstawienia, tak w Warszawie u posłów państw sprzymierzonych, jak i w Paryżu u Rady Najwyższej w sprawie stosunków panujących na terenach plebiscytowych. Główny nacisk położono na sytuację na Śląsku Cieszyńskim, gdzie terror czeski pod opieką międzysojuszniczej komisji plebiscytowej uniemożliwia ludności polskiej swobodne wyrażenie swej woli.

Skutek dzielnego zachowania się ludności, oraz stanowiska rządu polskiego widzimy już w pierwszem zwycięstwie na obszarach plebiscytowych. Mianowicie: Komisja Koalicyjna zawiadomiła delegację polską w Olsztynie, że uczyniła zadość wymaganiom ludności i ustanowiła polskich kontrolerów przy okręgowych oficerach koalicyjnych.

Ten dzień poczytuj sobie za najpiękniejszy w życiu, w którym najwięcej dobrego bliźnim swoim wyświadczyłeś.

Ze świata.

+ **Rosja w opałach.** W zachowywaniu się rządu sowietów widać coraz więcej niepokoju. Ogłosił on wojnę świętą przeciw Polsce, oddając swą czerwoną armję pod dowództwo dawnych carskich generałów, a gdy to nie pomaga, znów rozsyła swe telegramy iskrowe do państw koalicyjnych, skarżąc się na niegrzeczne zachowywanie się Polaków. Lecz na tem nie koniec. Czując niebezpieczeństwo z zewnątrz i wewnątrz, bo lud rosyjski coraz bardziej traci cierpliwość, bolszewicy próbują różnych sposobów, by poprawić swe położenie: wysłali do Londynu delegata swego Krassina, który ma podobno za złoto kupić dla Rosji lokomotywy, maszyny rolnicze i artykuły włókiennicze. W chwili, kiedy piszemy te słowa, niewiadomo jeszcze, jaki będzie rezultat tych narad; napotykają one jednak stale na poważne przeszkody: Anglicy nieufnie przyjmują propozycje bolszewickie, a nieład i rożne wybryki wojsk i władz sowieckich zniechęcają stronę przeciwną do nawiązywania jakichkolwiek stosunków z bolszewikami.

Ciekawy jest nowy pomysł komunistów moskiewskich. Wypuszczają oni w świat ogromne ilości fałszywych pieniędzy papierowych, tak rubli carskich, jak i zagranicznych— angielskich, amerykańskich. Są one doskonale podrobione, tak że nawet najlepszy znawca nie zdoła odróżnić ich od prawdziwych.

Takich sposobów w walce o byt mogą się chwytać chyba tylko ci, co rzeczywiście mają już nóż na gardle.

+ **Irlandja żąda niepodległości.** Anglicy długo bardzo namyślali się, czy można dać Irlandji prawo powszechnego głosowania przy wyborach do parlamentu. Teraz, kiedy podczas wojny światowej różne żyjące w niewoli narody odzyskiwały wolność, ostrożni Anglicy zrozumieli, że trzeba jednak będzie zrobić ustępstwa na rzecz Irlandczyków i na podobieństwo tego, jak to uczynił rząd rosyjski na początku wojny, obiecując Polakom autonomję, zaofiarowali Irlandji prawo powszechnego głosowania. Pomysł ten okazał się jednak niepraktycznym— nie zadowolnił on nikogo. Irlandja stanowczo żąda niepodległości.

Dziś kraj cały jest podminowany, a wojsko i policja angielska w liczbie 60 tysięcy są bezsilne wobec żywiołowego ruchu. Oczywiście, że rząd angielski odmawia dotąd sprawie irlandzkiej charakteru międzynarodowego i odrzucił żądanie Irlandczyków, by sprawa ich rozważana była przez Najwyższą radę. Jednak rozmiary ruchu irlandzkiego przybierają już takie formy, że państwa inne będą musiały żywiej się nim zainteresować.

+ **Spór czesko-niemiecki.** Z okazji otwarcia pierwszego parlamentu czeskiego, wydał związek posłów i senatorów niemieckich w Czechach odezwę do ludności niemieckiej, w której pisze: „Ciężko daje się odczuwać ręka Czechów, którzy uważają się za zwycięzców. Poprzednie zgromadzenie narodowe mianowańców, do których żaden Niemiec nie należał, przywłaszczało sobie nieograniczone prawo ustawodawcze. Nieprzeliczone ustawy uchwalano i przeprowadzano bez nas i przeciw nam. Niemieckie życie gospodarcze skneblowano, niemiecką własność oddano w ręce czeskie. Pogwałcono uniwersytet niemiecki i rozwiązano szkoły niemieckie. Nie dopuszczano Niemców do współpracy w ustawodawstwie i narzucono konstytucię, która narusza ich prawa, wydano ustawę językową, która przeczy sprawiedliwości, prócz tego jest bezmyślną i nie nadaje się do przeprowadzenia. Nieprędzej nastanie spokój między nami, a panującym ludem, nie prędzej to państwo, któregośmy nie stwarzali, uspokoi się, aż my Niemcy, w państwie tem będziemy uznawani jako równouprawnieni wolni obywatele.

+ **Kłopoty Węgier.** Węgry, które walczyły przeciw koalicji podczas ostatniej wojny, muszą obecnie podpisać bardzo niekorzystny dla nich traktat pokojowy. Delegacja pokojowa węgierska odmówiła podpisania traktatu i złożyła swe pełnomocnictwo w ręce rządu, jako ciała rozstrzygającego. Rząd liczył się z jednej strony z ciężkiem położeniem Węgier, powstałem wskutek przegrania wojny i bolszewizmu, a z drugiej strony rozważał ustalenie granic, które faktycznie korzystniejsze jest dla nieprzyjaciół, aniżeli dla Węgier. Wskutek tego czuł się rząd zmuszony z dwóch tak ciężkich możliwości wybrać podpisanie pokoju.

Hrabia Apponyi, przewodniczący b. delegacji pokojowej, jest zdania, że odmowa podpisania traktatu byłaby grą zbyt niebezpieczną dla dobra narodu i nadziei uzyskania z powrotem tego, co Węgry utraciły. Podpisując traktat pokojowy, Węgry wyrzekają się tylko dochodzenia praw swoich siłą, nie rezygnują jednak z praw swoich. Nowe położenie, w jakiem się teraz Węgry znalazły, stwarza nową możliwą drogę, na której będą mogły przy pomocy koalicji rozwijać się nadal. Gdyby jednak nadzieja ta okazała się zwodniczą, zawsze jeszcze jest otwarta droga do rozpaczliwych postanowień.

+ **Mahometanie ogłaszają wojnę świętą.** Dzienniki angielskie donoszą z Konstantynopola, że mahometanie wydali odezwy nawołujące do wojny świętej.

W różnych okolicach Azji Mniejszej zbierają się narodowe wojska tureckie. Znaczne też siły zbierają się na wybrzeżu morza Marmara.

Sprawy gospodarcze.

Zjednoczenie kooperatyw. Na zjeździe związku kooperatyw, który odbył się w Krakowie, powzięto uchwałę, domagającą się zjednoczenia wszystkich kooperatyw w całej Polsce, w jeden wielki związek. Związek ten spowodowałby bezpośrednie połączenie spożywców z wytwórcami, a co za tem idzie, zmniejszyłby pośredniczy handel paskarski.

Skuteczna walka ze spekulacją w Ameryce. Jednomyślne postanowienie ludności amerykańskiej nienabywania towarów po cenach spekulacyjnych przyniosło nadzwyczajne wyniki.

Wśród spekulantów wybuchnęła poprosta panika, wyrażająca się w sprzedawaniu nagromadzonych zapasów za jakąkolwiek cenę. Banki zamknęły kredyt spekulantom, żądając od nich natychmiastowego zapłacenia dotychczasowych należności.

Naogół zniżka cen w Ameryce wynosi od 35 procent do 40 procent.

Ludność amerykańska dała nam tak wymowny przykład, jak sobie radzić na drożyznę, że chyba nie trzeba będzie nikogo zachęcać do naśladowania.

PORADNIK ROLNICZY.

Owca i jej znaczenie w gospodarstwie.

Dzisiaj ludzie daleko mniej hodują owiec, aniżeli dawniej, hodowla owcy upadła. Mają wprawdzie gospodarze swoje stadka, miewa niejeden dwór większą owczarnię, ale to wszystko nie jest już to, co dawniej bywało. Odpowiedzieć, dlaczego się tak stało, nietrudno, a powody tego są dosyć jasne. Oto przed 50 laty jeszcze każdy w Polsce i na Litwie i na Białejrusi i Rusi zajmował się hodowlą owiec, znał się na nich, to jest wiedział: jaką owca być powinna i czego od niej trzeba wymagać; dlatego też hodowla owiec rozkwitała w całym kraju, a jarmark doroczny na wełnę w Warszawie był sławny na świat cały. Ale cóż, kiedy przyszedł potem taki czas, że ugorów nie zostawiano, że pastwiska brano pod pług, że zaczęto sadzić coraz to więcej okopowych, wymagających dużo nawozu i głębokiej orki— i to stworzyło warunki nieprzyjazne dla hodowli owiec: nie miały się gdzie paść! A pozatem zaczęto głosić, że hodowla owiec nic nie warta, bo daje zamały dochód, a tylko koń, krowa mleczna i świnia szybko się tucząca powinna być hodowana... Dzisiaj nam przypada w udziale błędy ojców naszych poprawić i chociaż owiec jest w kraju niewiele, bo niewiele jest takich, coby się naprawdę znało na hodowli tych zwierząt—trzeba się uderzyć w piersi, i, zakasawszy rękawy, zabrać z się dobrą myślą, na nowo do roboty.

* * *

Owca to najstarszy towarzysz człowieka, jak pies; dawniejsza, niż bydle rogate i koń. Nie to dziwnego, bo ona daje za życia i mleko i wełnę i nawóz doskonały, a po zabiciu mięso, tłuszcz (łój) i futro. wieloraki to użytek dany nam z tego zwierzęcia, toteż trzeba tylko wiedzieć jak się do owcy zabrać, żeby osiągnąć korzyść jaknajwiększą. Odpowiedzmy sobie zatem dzisiaj, na razie tylko pobieżnie, na pytanie: jakie owce trzeba nam hodować i jak koło nich chodzić?

Jeżeli z cienkich i łamliwych gałązek brzeziny zrobimy miotłę, to nie znajdzie się taki siłacz, coby potrafił ją naraz skręcić i przełamać, bo—chociaż każdy patyczek jest sam w sobie słaby, ale w spójni stanowi siłę, która jest zdolna oprzeć się silnemu nawet naciskowi.

Tosamo jest i z ludźmi, Jeżeli każdy gospodarz ze wsi ma np. po kilka sztuk owiec i tylko na własną rękę hoduje—to mała jest z tego pociecha: jednemu się uda lepiej, drugiemu gorzej, ale żeby była wielka, ogólna korzyść, to o tem nie może być mowy.

Cóż zatem robić? Rzecz jest całkiem prosta; ci, co mają swoje stadka niech się zbiorą razem jednego dnia na naradę i postanowią, że hodować będą jednakowo, a sprzedawać swój towar (na mięso i wełnę) będą tylko wspólnie—nikt na własną rękę!—każdy zaś członek stowarzyszenia otrzyma swój zysk i procent stosownie do tego, ile ma owiec i jaki dał gatunek towaru.

Znajdą się naturalnie mądrale, co to wykpią i powiedzą: „a no róbcie jak wam radzą. ale jak stracicie, to on wam nie zapłaci"... i niejednego zniechęcą; ale niech kilku się tak połączy, a za jakiś czas reszta pójdzie za nimi, bo zobaczą, że prawdą jest zdanie, że „w jedności siła".

Jakżeby to wyglądało w życiu praktycznem? Wyobrażam sobie, że właściciele owiec jednej wsi (albo lepiej jednej gminy) zejdą się razem i uchwalą, że: jagnięta, skopy chude lub utuczone i maciorki stare na mięso, jak też i wełnę będą sprzedawali tylko wspólnie. Każdy zgłosi do wybranego zarządu, że ma np. 2 sztuki na sprzedanie i t. d., a zarząd kiedy się tych sztuk zbierze więcej, to je zgłosi do umówionego kupca i *razem* sprzeda.

Naturalnie, że przedtem trzeba będzie z grubsza wycenić te sztuki, żeby nikt potem nie żałował się, że na nich stracił.

Drugi sposób, to taki, że każdy, co zapisuje do stowarzyszenia płaci wkładkę i dzięki temu zarząd ma gotówkę i stale kupuje od udziałowców to, co oni mają na sprzedanie. Tutaj też trzeba zaznaczyć, że podobnie jak na strzyżenie owiec jest jeden czas, tak samo i na przygotowanie podpasionych sztuk ma być jedna pora w roku, np. lato, bo w lecie jest baranina najsmaczniejsza. Od tego wyklucza się te sztuki, które zaraz trzeba zabić np. owcę, która nogę złamała, albo która ma kręćka i t. d.

Gdy to niejeden przeczyta, to mi zrobi taki zarzut: „dobrze to pisać, ale ja, jeżeli mam skopa, albo maciorkę na sprzedanie, to sam ją lepiej sprzedam"—ale nie doda jednego. to jest, że sprzeda żydowi.

I tu leży całe zło, bo ten żyd staje się pośrednikiem. Żyd kupi sztukę, zabije i potem od niego chrześcijanin musi kupić mięso i drogo zapłacić—za co?—za to, że żyd był tylko pośrednikiem. Otóż z tego trzeba się wyzwolić. A taka, jak pisałem wyżej, spółka hodowlana chłopska dostanie pożyczkę z banku i potrafi sama bić i znaleźć rzeźnika chrześcijanina, co dla niej, w jej jatce, będzie sprzedawał jej towar, bez pośrednika jakiegokolwiek, a tembardziej Żyda.

Że tak jest, jak ja to wprost piszę, to o dowód nie trudno. Niechby się już raz ludziom otworzyły oczy, że i bez Żyda można dobrze, a nawet lepiej sprzedać!

Ale kto kupi? O to nie tak trudno; do tego jak wspomniałem powołane będzie samo stowarzyszenie, albo Kółko rolnicze o ile istnieje, albo Towarzystwo rolnicze i t. d. Kto poszuka i popyta się i będzie miał towar jednolity, to i kupca znajdzie na pewno. (d. c. n.)

Prof. *Jan Rostafiński*.

Zwalczanie amerykańskiej rosy mącznej na agreście.

Amerykańska rosa mączna jest to uporczywa choroba agrestu, ukazująca się w maju na jagodach, liściach i młodych pędach agrestu, w postaci białoszarej pleśni, która się robi stopniowo ściślejszą, nabiera brunatnej barwy, a powierzchownie podobna jest do filcu, lub wojłoku. Z owoców i liści łatwo ją zeskrobać. O ile jagody agrestu porażone były wcześnie — opadają, o ile później — chorują i pozostają bardzo drobne, wygląd mają nieapetyczny, przerobione na konfitury łatwo się psują. Zarażone pędy grubieją, w końcu usychają. Liście wyrastają małe, a silnie chore więdną, opadają. Cały krzak choruje, a wreszcie usycha. Naukowo ta choroba nazywa się: śmierć agrestu, lub amerykański mącznik agrestowy.

Pierwszy raz ukazała się ta choroba w okolicach Rygi i Moskwy, a także w Irlandji, w 1900 r. Obecnie prawie niema w Europie miejscowości, gdzie nie chorowałby na nią agrest. Zwalczanie tej choroby jest trudne, jednak możliwe.

Niżej opisana przezemnie próba zwalczania rosy mącznej wykonana była w Kadłubiskach u rządcy p. Kaleszy. Przed próbą wszystkie krzaki agrestu były silnie chore, po roku zaś zabiegów wszystkie ozdrowiały. Jeden tylko pozostał nadal chory, ten mianowicie, który zostawiliśmy dla przekonania się, czy choroba sama ustąpi.

Przebieg zabiegów był następujący: Jesienią, nim liście opadły, wszystkie chore gałązki agrestu były obcięte i spalone. Nie pozostawiono na krzaku ani kawałka chorej gałązki. Później całą ziemię wokoło krzaka głęboko przekopano, żeby z leżących liści i owoców zarazki nie wydostały się nazewnątrz. Na wiosnę skontrolowano szczegółowo każdy cały krzak na nowo, chore gałązki obcięto. Dla lepszego owocowania był zasilony każdy krzak ogrestu poskrobami z podwórza (ziemią przesyconą gnojówką i kałem zwierząt). Zasilać można także krzaki sztucznemi nawozami, kompostem i t, p. pożywkami. Wczesną wiosną, jak tylko zaczęły rozwijać się pierwsze jego listeczki, skrapiano wszystkie chore krzaki mięszaniną mleka wapiennego z siarczanem żelaza. Mieszaninę przygotowałem następującym sposobem: 1 kl. ($2^1/_2$ funta) dobrego wapna rozpuściłem w drewnianem naczyniu w 50 litrach (15 garncach litewskich) wody a w drugiem rozpuściłem 1 klg. ($2^1/_2$ funta) siarczanu żelaza (ale nie miedzi). Brano jednakowe ilości obydwóch roztworów, mięszano je razem i zaraz polewano chore krzaki. W braku rozpylacza zroszono je konewką przez sitko z małemi otworami. Polewano najpierw każdy krzak z wierzchu, a potem jeden polewał go, a drugi kijem naginał krzak we wszystkich kierunkach do ziemi, żeby liście również od spodu były zroszone. Również zlano ziemię pod krzakami. Po zjawieniu się listków na wiosnę agrest szybko zakwita, więc pozostawiono go po pierwszem zroszeniu w spokoju, dopóki nie okwitł i nie potworzyły się owoce. Po zupełnem okwitnięciu obsypano go po deszczu 2 razy popiołem drzewnym, którego potaż i soda zabójczo działały na chorobę. W międzyczasie, pomiędzy posypywaniem popiołem zraszano regularnie, powyżej opisanym sposobem, krzaki agrestu 0,5 procentowym wodnym roztworem sody do prania, z przerwą jak owoc był dojrzały, żeby, mu smaku nie psuć. Polewano koło wieczora, żeby ciecz szybko nie wyparowywała i silniej mogła działać na zarazki. Po sprzęcie owocu polewano tym samym roztworem do zimy 3 razy, żeby ochronić młode listki od zarażenia. Ponieważ wyniki miałem bardzo dobre, a stosunkowo tanim kosztem otrzymane, więc radziłbym je Szanownym Czytelnikom wyprobować, tylko proszę wszystko ściśle wypełnić tak, jak u mnie było robione, bo inaczej za dobry skutek ręczyć nie mogę.

Inż. agr. J. Lentz.

Pouczanie o środkach zapobiegawczych przeciw bąkom i gzom bydlęcym.

Bąk bydlęcy lubi miejsca otwarte, wystawione na słońce, szerokie drogi leśne. Podczas upałów w dnie skwarne samice są bardzo krwiożercze, napadają na bydło i kłują je dotkliwie. Siadają najczęściej na brzuchu lub między nogami bydła, gdyż tu skóra jest cieńsza, a z grzbietu mogą być łatwiej ogonem spędzone. W dnie pochmurne przesiadają najczęściej na pniach drzew. Zwierzęta dziko żyjące (sarny, jelenie) chowają się przed nimi w gęstwinę, w cień. Jest także pewien gatunek bąka, który bez brzęku, cicho, podstępnie siada na bydło, a gdy raz wpije swe ssawki w skórę, to nie zważa na żadne niebezpieczeństwo, tak, że go wtedy łatwo można schwytać.

Giez bydlęcy lata w lecie, w miesiącach: lipcu, sierpniu i wrześniu—najczęściej w porze południowej; resztę dnia i noc przepędza na ziemi. Samica składa jaja na grzbiecie bydła w średnim wieku (na cielęta i starsze sztuki rzadziej się rzuca) i to najczęściej w dnie parne i w południe. Z jajek tych gzów wylęgłe gąsienice (liszki) przebijają skórę najczęściej na grzbiecie i piersiach, tworząc pod skórą guzy napełnione ropą, dochodzące nieraz na jednej sztuce do liczby 100 i więcej. Bydło takie chudnie, daje mniej mleka, a skóra podziurawiona jest bez wartości.

Pod skórą żyją gąsienice 9 miesięcy, a po tym czasie na drugi rok od maja począwszy, opuszczają guzy przez otwór na szczycie się znajdujący i to zazwyczaj między godziną 6 a 8 rano, a spadłszy na ziemię w gnój, zapoczwarzają się. Z tych poczwarek po 4 — 6 tygodniach wydobywają się nowe gzy. Dobrzeby więc było, iżby bydło na wiosnę i w lecie wypędzać na paszę dopiero po godzinie 10 rano, a w dnie skwarne dopiero po południu. Gdyby się bydło dopiero po godzinie 10 albo jeszcze później wypędzało, toby gąsienice z gzów odeszły w stajniach, gdzieby z powodu zdeptania w gnoju wyginęły tak, że na drugi rok byłoby gzów mniej.

Tylko gąsienice dojrzałe dadzą się z gzów wycisnąć.

Środki zapobiegawcze przeciwko bąkom i gzom bydlęcym.

Co do zapobiegania, to należy przed wypędzeniem bydła na pastwisko nacierać cały grzbiet, boki, piersi i brzuch, oraz barki, zwłaszcza w dnie parne:

1. **Odwarem liści orzechowych.** Liczy się garść liści na litr (cztery szklanki) wody lub octu, po za-

gotowanic ·zeccedzić. Trzeba tyle odwaru przyrządz iżby ystarczył do należytego zmycia.
Używ się jeszcze wiele innych środków, również bard skutecznych, chociaż po niektórych mleko bier oryczki, ale to zresztą nic nie szkodzi. I t zalec się zmywania:

2. odwarem piołunu albo
3. goryczki (gentiana),
4. wrotyczu (tanacetam),
5. tytoniu (bakun, środek w Niemczech i Szwajcarji używany — u nas za drogi).
6. Dobry jest także środek: t. zw. czarcie łajno Bierze się 1 część na 60 części octu i 2 części wody.

Skutecznemi są nacierania:

7. dziegciem albo 2% kreoliną. Bierze się 1 część na 50 części wody)
8. Karbolem rozcieńczonym 2%,
9. Olejem z rogu przepalonego,
10. Naftaliną,
11. Sól kuchenną wcierana w grzbiet. Zalecają także:
12. Naftę zmieszaną z olejem rzepakowym (pół na pół)
13. benzynę, 1 część na 5 części mydła szarego i 10 części wody — ale z tymi środkami ze względu na możliwość zapalenia się trzeba być ostrożnym,

Przeciw bąkom trzeba zmywać także skórę na brzuchu i między nogami. Te same środki wystarczą.

Najlepiej używać przeciw gzom i bąkom środki 1, 6, 7, 8 i 10 wymienione. Po powrocie bydła z pastwiska, należy skórę codziennie należycie oczyścić, a w razie podejrzenia lub zauważenia, że bydło zostało przez gzy pokąsane, jednym z powyższych odwarów np. liści orzechowych lub 20% kreoliną powierzchnię ciała zmyć celem usunięcia jajek tych pasożytów.

Muchy.

Musimy to sobie z góry powiedzieć: mucha jest wrogiem ludzkości i tępić ją należy jak najdokładniej, bez litości, a dlaczego? Odpowiedź na to jest prosta. Bo oto mucha siada „na wszystkiem", a ponieważ ciałko ma kosmate, a na końcu każdej nogi ma lepki płyn, to nie obejdzie się bez tego, żeby z każdego podłoża na którem siada, nie do niej nie przylgnęło. Siada na nieczystościach, siada na padlinie, siada na ranach zwierzęcych i ludzkich, siada na plwocinach i wydzielinach chorych ludzi i zwierząt — ot, na wszystkiem, i przenosi to na nasze jadło, ciało, ręce, twarze. Tą drogą roznoszą się choroby, zarazki i brud. Dlatego to powinniśmi sobie postawić za cel: tępić muchy.

Jak się jednak zabrać do tej walki?

Dawniej gotowano muchomory, a pocukrzona taka woda stawiana na talerzach, zabijała muchy. Wadą tego sposobu jest to, że muchy nie odrazu giną a rozłażą się po całem mieszkaniu, po meblach i podłodze i „strzelają" pod obawiem, gdy się na nie nastąpi. Podobnie działa wywar z kwassji (której można dostać w składach aptecznych), albo woda ocukrzona, do której (na talerz płytki) dodano niecałą łyżeczkę od herbaty formaliny. To zabija, ale nie zaraz. Lepsze są muchołapki szklane, w których się muchy topią w wodzie zabielonej trochę mlekiem. Pozostają jeszcze dwa sposoby, a mianowicie: robienie lepu i malowanie ścian naszych izb mieszkalnych, kuchni, obór i stajni na niebiesko. Co do lepu to przed wojną było to rzeczą łatwą, bo o składniki nie było trudno; dzisiaj wypadłoby to dosyć drogo, pomimo tego podaję ten sposób: miesza się 3 części pokostu i 1 część kalafonji na gorąco i lep gotowy. Smarować go można albo na arkusze papieru, albo na umyślnie przygotowane drążki, które się wiesza u pułapu, wiadomo bowiem, że takie zwisające przedmioty muchy najchętniej obsiadają. Patyk do tego bierze się grabości rączki od wideł albo conajmniej grabi i na jednym jego końcu zakręca się haczyk, na drugim przybija gwoździem kawałek blachy wielkości dłoni. Haczykiem przyczepia się do kółka albo gwoździa zakrzywionego i wbitego do sufitu, blacha zaś przybita na drugim końcu chroni ludzi i zwierzęta od lepu, który na cieple może spływać, szczególnie, gdy jest niedość gęsty. Ta płynność jego może być spowodowana złym gatunkiem pokostu; wówczas należy dać trochę więcej żywicy albo kalafonji. Długość takich patyków reguluje się wysokością pokoju (kuchni) albo budynku. Kiedy po jakimś czasie cały już jest oblepiony muchami, to się go oczyszcza tępym nożem, smaruje na nowo świeżym lepem i wiesza jak poprzednio.

Inny sposób to jest malowanie na niebiesko, doświadczenie pokazało, że muchy nie lubią tej barwy. Chcąc im tę nieprzyjemność zrobić, trzeba najpierw ściany oczyścić z brudu, potem pobielić, a gdy te wyschną posmarować następującą mieszaniną, która po wyschnięciu daje piękny i jasny odcień światła w budynku. Mieszaninę robi sie w następującym składzie: 120 kwart wody, 12 $\frac{1}{2}$ funta wapna, 1 $\frac{1}{2}$ funta niebieskiej ultramaryny (nie farbki do bielizny!) $\frac{1}{4}$ funta ałunu.

Ten ostatni składnik jest na to dodany, żeby rozpuścić płyn lepki będący na nóżkach muchy, o ileby się jaka tam zabłąkała. W każdym razie takie pomalowanie raz na wiosnę, a raz na jesieni ochroni nasze zwierzęta i nas samych od tych niebezpiecznych towarzyszy naszego życia codziennego.

Podaję co wiem z praktyki. Mógłbym to jedno nadmienić, że na razie, gdzie nie możnaby nic z tego zrobić, to przy doju pożądane jest, krowę którą się doi, okrywać na ten czas workiem, to będzie stać spokojnie, bo muchy jej sie będą niepokoiły.

Proszę czytelników o ileby wiedzieli ze swojej praktyki o innych sposobach skutecznych, a wypróbowanych przez siebie, żeby zechcieli mi je łaskawie podać za pośrednictwem naszej Redakcji.

Prof. D-r. Jan Rostafiński

OGŁOSZENIA.

Wydawnictwo „Straży Kresowej". Druk. Literacka, Nowy Świat 22. Redaktor Jan Łotocki.